

Zimowa wyprawa na Wielką Sowę

Od pewnego czasu zadawane jest pytanie czy turystyka zimowa jest bezpieczna, czy w okresie zimowym powinniśmy wybierać się w góry? Odpowiedź na tak zadane pytanie wcale nie jest jednoznaczna. Bo zależy to od warunków atmosferycznych panujących w tym dniu, ale także od uczestników takich wycieczek, od ich kondycji, ubioru, wiedzy oraz ich nastawienia. Wszystko jest ważne. Bo nawet najcięższe warunki pogodowe są do ogarnięcia, trzeba tylko wiedzieć jak się przygotować i jak się zachowywać podczas pobytu w górach. By dać jakiś przykład zaproponuję kilkunastokilometrową wycieczkę, podczas której wejdziemy na najwyższy szczyt Gór Sowich – Wielką Sowę (1015 metrów n.p.m.).



Naszą wyprawę rozpoczniemy w miejscowości Rościszów położonej nieopodal Pieszyc. W zasadzie to nie ma problemu z pozostawieniem na czas trwania wycieczki samochodu w bezpiecznym miejscu. Można oczywiście pozostawić samochód w Pieszycach i przyjechać tutaj komunikacją miejską.

W Rościszowie zachowało się kilka ciekawych obiektów. Są to kościół z końca XIV wieku, XVIII-wieczny pałac oraz budynek sanatorium z końca XX wieku. Dla nas jednak najważniejszym będzie zabranie do plecaka potrzebnego ekwipunku. Ponieważ mamy zimę, dobrze jest wziąć zapasowe odzienie, ciepłe picie, a tak na wszelki wypadek raczki, kije i oczywiście mapę – tradycyjną lub zainstalowaną w telefonie. Właściwie to w dzisiejszych czasach niemal wszyscy używają map elektronicznych. Ważnym jest tylko by mieć naładowaną baterię lub drugą, zapasową.

Oczywiście by sprawdzić czy proponowana przeze mnie trasa jest bezpieczna dokonałem jej zimowego obejścia. W dniu, kiedy wybrałem się w drogę zapowiadano lekkie opady śniegu z deszczem. Dlatego odpowiednio dobrałem zapasową odzież i ruszyłem w teren. Samochód pozostawiłem na niewielkim parkingu, usytuowanym w okolicach dawnej pastorówki w Rościszowie.



Po przekroczeniu mostku na Kłomnicy udałem się drogą asfaltową, wznoszącą się pod górę w stronę kościoła św. Bartłomieja. Na razie podążałem szlakiem koloru zielonego. Po kilkunastu minutach, na wysokości widocznej na wzgórzu po prawej stronie stajni Podolin, szlak zszedł z asfaltu i dalsza droga podążała wzdłuż płotu pastwiska, na którym kilka pięknych koników skubało siano. Teraz zmieniło się wszystko. Droga zasypana śniegiem z głębokimi wyślizganymi koleinami, pozostawionymi przez pojazdy leśne spowodowała duże spowolnienie marszu. Trzeba było uważać by nie poślizgnąć się i nie zaliczyć gleby. A przecież wciąż pnę się pod górę. Po chwili zaczyna wiać. Początkowo lekko, z upływem czasu coraz mocniej. Nieco lepiej jest gdy droga wchodzi w las. Jednak, gdy wychodzę na pole wiatr jest już tak silny, że niemal mnie przewraca. Trzeba wyżyć wszystkie siły by przebrnąć ten niewielki kawałek terenu, który dzieli mnie od kolejnego lasu. Gdy w końcu udaje mi się tam dotrzeć mogę nieco odpocząć. Nie za długo jednak, by zbyt się nie wyziębć.

Przed wyjściem na wspomniane pole, w rejonie Rozdroża pod Kokotem pojawia się szlak turystyczny koloru czerwonego. Mamy zatem szlak z podwójnym oznakowaniem. Mijając z lewej Górę Marii o wysokości 695 metrów n.p.m. docieram do Rozdroża nad Modłęcinem. Tutaj szlak zielony odchodzi w stronę Walimia, ja zaś podążam dalej szlakiem koloru czerwonego oraz czarnego do Polany Potockowej. Można tutaj skorzystać z pozostałości dawnej zabudowy by odpocząć, zjeść posiłek i w końcu zmienić przeпоcone ubranie.

Podążając teraz szlakiem czarnym wchodzę na teren Parku Krajobrazowego Gór Sowich i idąc drogą prowadzącą pomiędzy sporymi świerkami pnę się pod górę. Muszę na krótkim odcinku pokonać spore przewyższenie. W końcu docieram do Skrzyżowania pod Wielką Sową gdzie pojawia się szlak koloru niebieskiego. Dalej idę, a właściwie brnę po kostki w śniegu, za znakami czarnymi i niebieskimi w stronę najwyższego szczytu tych gór – Wielkiej Sowy. Niestety nie jest to takie proste. Okazało się, że wiatr który przybrał na sile nie ułatwia mi stromego podejścia. Jest na tyle ślisko, że należy użyć

raczków. Dopiero wtedy można pewnie stawiać stopy i mieć poczucie względnego bezpieczeństwa. Dodatkowym utrudnieniem są gałęzie, które pod ciężarem śniegu zwisają do samej ziemi. Muszę schylać się tak mocno by nie zaczepić o nie, bo wtedy cały śnieg wpada mi za kark. A takie lawirowanie z plecakiem wcale nie jest łatwe.



W końcu docieram na szczyt. Wielka Sowa wznosi się na 1015 metrów nad poziomem morza. Może nie jest to wysokość powalająca, ale w takich warunkach dotarcie na szczyt można określić jako sukces. Niestety wiatr wcale nie jest mniejszy, do tego cały szczyt spowija gęsta mgła. Praktycznie nie widać znajdującej się tutaj wieży widokowej, ale o dziwo, czynny jest sklepik z pamiątkami, niewielki bufecik, no i widać palące się ogniska. Niektórzy pieką sobie kiełbaski. Udogodnieniem są tutaj przygotowane wiaty, w których znajdują się paleniska. Można zatem grzać się przy ogniu, siedząc pod daszkiem. W sumie zdziwienie wywołuje fakt iż w taką pogodę zastałem tutaj tak dużo ludzi. Po ubiorach wnioskuję, że nie wszyscy są prawdziwymi turystami. Widać, że część osób znalazło się tu niejako „przypadkiem” Na szczęście radzą sobie dobrze, więc nie ma problemu.

Ze względu na ciężkie warunki atmosferyczne jakie panują na szczycie, a i mając na uwadze to czego doświadczyłem wchodząc tutaj, zdecydowałem, że skrócę dalszą trasę i zamiast pójść szlakiem okrężnym zawrócę i zejść czarnym szlakiem, którym tutaj dotarłem tak by znaleźć się na Skrzyżowaniu pod Wielką Sową. Szybko okazało się, że była to słuszna decyzja. Pogoda bowiem psuła się z godziny na godzinę. Uznałem, że trzeba wracać do samochodu najkrótszą możliwą drogą. Dlatego dalej podążyłem szlakiem koloru niebieskiego w stronę wzniesienia Młyńsko (777 metrów n.p.m.) by dotrzeć do Rozdroża pod Młyńskim, gdzie pojawiły się jeszcze dwa szlaki, zielony i żółty. Teraz pozostało tylko dreptać w dół do Starej Jodły i Rozdroża nad Lasocinem, następnie wzdłuż Sowiego Potoku do Lasocina. By niepotrzebnie nie iść asfaltem, w Lasocinie skręciłem na ścieżkę prowadzącą obok nieczynnego cementarzyka i zaraz znalazłem się w Rościszowie, gdzie pozostawiłem samochód. Jak było do przewidzenia pogoda całkowicie się zepsuła. Miałem szczęście, że udało mi się przed jej całkowitym załamaniem dotrzeć do parkingu. Teraz nie pozostało nic innego jak napić się ciepłej herbaty, zmienić przemoczone ubranie i ruszyć w stronę domu.

Dodam tylko, że opisana trasa w normalnych warunkach pogodowych nie stanowi wielkiego wyzwania, jednak gdy napotkamy na warunki takie jak dzisiaj, pokonanie jej wymaga nie tylko dobrej kondycji ale także podstawowych umiejętności poruszania się w terenie górskim. Gdy wcześniej nie spotykało się takich trudności, zwłaszcza jeśli chodzi o pogodę, lepiej zweryfikować swoje plany i albo zmienić cel wycieczki albo przełożyć ją na później.

Tak to wygląda w okresie zimowym. Jeśli chodzi o lato to proponowana wycieczka w zasadzie nie stanowi specjalnych trudności, nawet dla niewprawionego turysty. Latem proponowałbym nawet wydłużenie wycieczki o przejście przez Małą Sowę. To tylko kilka kilometrów więcej.

Krzysztof Tęcza